OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON PREMJOWY

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, sobota 17 lutego 1934 Nr. 48

Co spowodowało wzrost bezrobocia?

Wywiad z ministrem Opieki Społecznej dr. Hubickim

Na naszym rynku pracy daje się ostatnio zauważyć dziwne zjawisko: wzrost liczby bezrobotnych — do około 400 tys. osób i jednocześnie wzrost liczby zatrudnionych.

Pragnąc ustalić przyczyny tego zjawiska PAT. zwróciła się do ministra Opieki Społecznej Hubickiego z prośbą, aby zechciał te sprawę wyjaśnić.

WZROST LICZBY BEZROBOTNYCH O 120.000

— Aby zrozumieć ten stan rzeczy — oświadcza Pan Minister — należy przedewszystkiem zwrócić uwagę na najwyższe liczby bezrobotnych, zarejestrowanych w latach poprzednich.

Jeżeli następnie porównać liczbę zarejestrowanych bezrobotnych w 1933 r. (około 280 tys.) z lutym 1934 roku (około 400 tys.), to okaże się, że wzrost bezrobocia wynosi około 120 tys. osób, przyczem jest to wzrost, nie posiadający na pozór żadnego usprawiedliwienia.

CORAZ WIĘCEJ BEZROBOTNYCH SIĘ REJESTRUJE

— Czemże to, Panie Ministrze, wyjaśnić?

— Przedewszystkiem należy podkreślić, — odpowiada Pan Minister, — że statystyka bezrobocia w Polsce opiera się na liczbach osób, które zarejestrowały się w państwowych i komunalnych pośrednictwach pracy. Osoba zarejestrowana, niezgłaszająca się w ciągu miesiąca od dnia rejestracji do Urzędu Pośrednictwa Pracy, zostaje wykreślona z kartoteki poszukujących pracy. Wskutek zmniejszenia się wytwórczości, urzędy pośrednictwa pracy nie mogły dostarczać bezrobotnym wolnych posad. Po dłuższym więc okresie bezskutecznego dowiadywania się o pracę, wielu bezrobotnych, tracąc nadzieję na jej uzyskanie, poczęło zaniedbywać formalności zgłaszania się do Urzędu Pośrednictwa Pracy, co spowodowało wykreślanie ich z kartoteki. Fakt ten ze swej strony wywołał zmniejszenie się oficjalnych liczb o stanie bezrobocia.

Równocześnie jednak należy podkreślić i inny moment natury materjalnej. Do 1932 r. akcja niesienia pomocy specjalnej bezrobotnym była prowadzona za pośrednictwem P. U. P. P., które okazywały te pomoc bezrobotnym zarejestrowanym. Mając na względzie konieczność odciążenia P. U. P. P., akcję pomocy specjalnej przekazano o dr. 1932 komitetom lokalnym i samorządom. Fakt ten przyczynił się również do zmniejszenia bezrobotnych, rejestrujących się w P. U. P. P.

NADZIEJA OTRZYMANIA PRACY

— Jakie są, Panie Ministrze, przyczyny wzrastania bezrobocia od końca 1933 r.?

— W połowie 1932 r. Ministerstwo Opieki Społecznej położyło specjalny nacisk na to, aby pomoc, okazywana bezrobotnym, wyrażała się w miarę możności w formie dawania im pracy. Do robót publicznych zaczęto przyjmować bezrobotnych, zarejestrowanych w P. U. P. P. W miarę rozwoju robót wzrastały widoki znalezienia pracy za pośrednictwem tych urzędów. Wywołało to, rzecz oczywista, znaczny napływ bezrobotnych, rejestrujących się w P. U. P. P. Wskutek tego liczba zarejestrowanych bezrobotnych wzrosła do niespotykanej dotychczas wysokości.

NAPŁYW LUDZI ZE WSI

Jeżeli obecnie można zauważyć pewną poprawę produkcji, którą niezbyt może ściśle, ale bardziej obrazowo, nazwałbym mianem produkcji miejskiej, to w rolnictwie stan zatrudnienia nie uległ naogół zmianom. Ten stan powoduje napływ ludzi ze wsi do miast w poszukiwaniu zarobku, którego nie mogą znaleźć na roli.

Stwierdzona obecnie poprawa stanu zatrudnienia w miastach oraz przewidywane uruchomienie robót publicznych na wiosnę, przy nadal niewykazującem poprawy położeniu na wsi musiało również wpłynąć na zwiększenie się napływu bezrobotnej ludności wiejskiej, a tem samem na zwiększenie liczby osób, zarejestrowanych w urzędach pośrednictwa pracy.

NIEMA OBAWY O RYNEK PRACY

Przytoczone powyżej przeze mnie uwagi wyjaśniają w sposób wystarczający, że obecny wzrost bezrobocia nie pozostaje w związku ze stanem zatrudnienia, nie jest następstwem pogorszenia się położenia gospodarczego, nie może on zatem wzbudzać w żadnym razie nowych obaw o nasz rynek pracy.

Po serdecznem przyjęciu w Moskwie

min. Beck wraca do Warszawy

Po trzydniowym pobycie w Moskwie, podczas którego minister Beck odbył ważne narady z komisarzem spraw zagranicznych Litwinowem, opuścił on w czwartek około północy Moskwę, udając się do Warszawy.

Wizyta moskiewska naszego ministra Spraw Zagranicznych Becka przyczyni się znakomicie do pogłębienia przyjaznych stosunków sąsiedzkich między obu państwami. Widomym rezultatem tego jest przedewszystkiem podniesienie poselstw: polskiego w Moskwie i sowieckiego w Warszawie do rzędu ambasad. Odnośne rozporządzenia spodziewane są lada chwila.

Wizyta ministra Becka przyczyniła się również do rozproszenia fantastycznych pogłosek, jakoby pakt polsko - niemiecki mógł w jakiejkolwiek mierze przyczynić się do rozluźnienia stosunków ze Związkiem Sowieckim. Min. Beck miał możność podczas swej bytności w Moskwie wytłumaczyć odpowiedzialnym kierownikom sowieckiej polityki, że Polska w żadnym wypadku nie zamierza brać udziału w jakichś awanturniczych pomysłach wojennych, że pakty zawierane przez Polskę nie zwracają się swemi ostrzami przeciwko państwom trzecim, że główną i wyłączną wytyczną naszej polityki zagranicznej jest utrzymanie i utrwalenie pokoju ogólnego, a w pierwszym rzędzie w Europie Wschodniej.

Mowy obu kierowników polityki zagranicznej obfitowały nie tylko w zdawkowe grzeczności, które zwykło się w takich chwilach wygłaszać, ale nacechowane były prawdziwą serdecznością. Ministrowie Beck i Litwinow jasno przedstawili te zasady, któremi kieruje się polityka Polski i Sowietów i dobitnie podkreślili, co łączy oba państwa. Wskazali na wspólność interesów i celów, streszczających się w odwróceniu groźby wojny i zabezpieczeniu pokoju.

Krwawy „spokój" w Wiedniu

Narodowi socjaliści szykują się do walki?

Wczoraj w Austrji odbywało się już tylko „dobijanie" rozgromionych socjalistów.

Schutzbund wszędzie w rozsypce, znaczna jego część poddała się. Niewielkie siły usiłują się jeszcze bronić, opór ten jednak jest sporadyczny i stanowi raczej akt rozpaczy.

W dzielnicy Simmering Schutzbund trzymał się przez dwa dni na górze Laaberg, gdzie zajął pozycje, jak stwierdzono obecnie, betonowane. Wyparzeni z tych pozycyj wczoraj wieczorem ogniem armatnim schronili się członkowie Schutzbundu pod osłoną ciemności na cmentarzu centralnym, gdzie prawdopodobnie nastąpi walna rozprawa. Okopało się tu podobno 1200 szucbundowców.

Już od wczesnego ranka słychać było karabiny maszynowe. W walkach wczorajszych o górę Laaberg padło około 17 członków Heimwehry.

Wpobliżu Floridsdorf walki toczyły się również do późnego wieczora. Artylerja zdemolowała budynek miejski pod nazwą Goethehof. Dom ten w nocy spłonął.

W dzielnicy Meidling zamknął się Schutzbund w domu miejskim pod nazwą Bebelhof. Rzucano na policję granaty ręczne. W walkach brały udział także i kobiety.

TAJEMNICZY SAMOLOT

Wczoraj krążył nad Wiedniem samolot, który rozrzucał ulotki. Pochodzenie tego samolotu nie jest ustalone. W mowie, wygłoszonej przez radjo monachijskie, stwierdził Habicht, że samolot rozrzucał ulotki narodowo-socjalistyczne. Według innych wersyj, miał on pochodzić z Czechosłowacji. Ulotki, zrzucone z tego samolotu, wzywały robotników do wytrwania, gdyż pomoc jest bliska.

MIASTO OBERSEE W RĘKACH SOCJALISTÓW

Miasto Obersee znajduje się całkowicie w rękach socjalistów. Członkowie Schutzbundu zmusili robotników różnych fabryk do zaprzestania pracy, rozbroili następnie posterunek żandarmerji, zajęli urząd pocztowy i zabarykadowali wszystkie drogi, wiodące do Linzu.

Wojska rządowe maszerują obecnie do Obersee.

„PANUJE SPOKÓJ"

W południe w Wiedniu panował spokój. Ruch uliczny bardzo ożywiony. Wszystkie przedsiębiorstwa tak miejskie, jak i prywatne są czynne. Pierwsza dzielnica miasta jest ciągle jeszcze strzeżona przez policję, która legitymuje przechodniów. Aprowizacja miasta jest zapewniona.

STRATY ODDZIAŁÓW RZĄDOWYCH 300 ZABITYCH.

W godzinach wieczornych oświadczono dziennikarzom zagranicznym, że straty oddziałów rządowych wynoszą 300 zabitych.

W Linzu ma być zabitych 90 żołnierzy i osób cywilnych. W Gratzu — 10. W szpitalu powszechnym w Wiedniu leżą zwłoki 123 osób, których dotychczas nie zdołano rozpoznać.

GROŹBA STRYCZKA I PROŚBA O PRZEBACZENIE

Kanclerz Dollfus wezwał socjalistów do poddania się, oddawania broni wzamian za... przebaczenie. Wezwanie poskutkowało. Socjaliści zgłaszają się licznie oddając broń. Dollfus zagroził, że kto natychmiast nie zgłosi się z prośbą o przebaczenie — zostanie stracony.

Sądy Doraźne jednak już pracują energicznie. Onegdaj wykonano dwa wyroki w Wiedniu, wczoraj dalsze wyroki w Wiedniu, Linzu i Leoben. M. in. stracony został inż. Weisel, komendant straży ogniowej we Floridsdorf, za strzelanie z karabinu maszynowego do policji.

NARODOWI SACJALIŚCI PODNOSZĄ GŁOWĄ

Od wczoraj zauważono nową traktykę u niemieckich narodowych socjalistów wobec rządu austrjackiego. Gdy dotychczas trzymali się oni z rezerwą, od wczoraj rozpoczęli akcję narazie radjową przeciwko rządowi Dollfusa.

W kołach austrjackich sądzą, że w najbliższych dniach dojdzie także i do walnej rozprawy z narodowymi socjalistami.

Krwawa zabawa pod Mińskiem Mazow.

Wczorajszej nocy we wsi Dębowce pod Mińskiem Mazowieckim odbyła się zabawa, krwawo zakończona. O godz. 2-ej w nocy jeden z uczestników zabawy w zagrodzie Sujaków, Stanisław Gałązka, zupełnie pijany, zaczął strzelać do towarzyszy. Od strzałów padli trupem 24-letnia Bronisława Owczarczykowa i Stanisław Sujak, oraz odnieśli ciężkie rany Bronisław Owczarczyk, mąż zabitej, żona Sujaka, Jan Duczak i Jan Kłos.

Na widok policji, Gałązka, ostrzeliwując się, zbiegł. Ukrywa się obecnie w okolicach Żelichowa, gdzie władze zarządziły obławę na zbrodniarza.

Listy gończe za dyr. Ovomaltine Wolkenbergiem?

Urocza blondynka sekretarką i „złym duchem" Wolkenberga. Jej polowanie na żonatych mężczyzn i finał tegoż we „Feniksie"

Ujawniona w naszem piśmie tajemnicza afera dyr. Wolkenberga, b. członka zarządu fabryki dr. Wandera „Ovomaltine" w Krakowie, zatacza coraz szersze kręgi. Jak się bowiem dowiadujemy, kwota, zdefraudowana przez Wolkenberga dosięga olbrzymiej sumy 300 tysięcy zł. Firma „Ovomaltine" stara się wszelkiemi siłami osłonić tę sensacyjną sprawę ścisłą tajemnicą, ze zrozumiałych powodów, co jednak chybia celu, wobec licznych komentarzy i pogłosek, kursujących w naszem mieście na temat sprzeniewierzenia i nagłego zniknięcia dyr. Wolkenberga.

Z gęstej mgły tajemnicy, jaką usiłuje się otoczyć tę niezwykłą sprawę, przebłyskują jednak światełka jasne, oświetlające częściowo sensacyjną zagadkę, nad którem rozwiązaniem głowią się obecnie mieszkańcy Krakowa. Mimo bowiem urzędowego załatwienia sprawy w ten sposób, że dyr. Wolkenberg zgłosił dymisję z dyrektorstwa i zarządu, oraz zrzekł się prokury — to fama głosi, że wysłano podobno za nim listy gończe.

Uporczywie również kolportowana jest wieść, że podobno przyczyną całego nieszczęścia dyr. W. i jego rodziny, jest jedynie pewna urocza blondynka, która „interesuje się" tylko żonatymi i dobrze sytuowanymi mężczyznami, szukając wśród nich szczęścia, gdy tymczasem ofiary swe za każdym razem pogrąża w nieszczęście...

Podobno w ostatnich dniach ta uwodzicielska blondynka upatrzyła sobie inną ofiarę, w osobie pewnego kupca w domu „Feniksa" przy ul. św. Jana. Romans ten jednak skończył się żałośnie dla uwodzicielki, albowiem w barze „Feniksa" dopadła blondynkę małżonka owego kupca i wybiła „po buzi" za bałamucenie męża.

Może więc obecnie afera dyr. Wolkenberga i ten drugi wypadek, zakończony słusznym rękoczynem, uśmierzy zapędy tej znanej uwodzicielki mężczyzn na bruku krakowskim, której nazwisko jest tak głośne, że wydaje się zbytecznem, aby go jeszcze raz powtarzać...

Kręte drogi armatorów prowadzą do

pogorszenia warunków egzystencji marynarzy

W związku z zatargiem pomiędzy marynarzami, a armatorami (właściciele statków, okrętów), odbyło się posiedzenie arbitrażowe z udziałem arbitra dyrektora M. O. S. Dreckiego i stron zainteresowanych: Zw. Armatorów z Kolatą i Bierońskim oraz Zw. Marynarzy z posłem Malinowskim, Morawskim i Bańką na czele.

Armatorzy wykorzystali zatarg z powodu chęci przeprowadzenia dzikiego zatrudniania na tak zwanych trampach, t. j. okrętach, wycofanych z ruchu, poprostu bezrobotnych i chcą obniżenia wszystkich warunków umową poprzednią przewidzianych o 30 proc., a więc zarówno płac, jak i urlopów.

Do jakiej czelności dochodzą pewne żądania armatorów, niech świadczy to, że prezes Zw. Armatorów powiedział na publicznej konferencji, iż ma oferty od cudzoziemców marynarzy, którzy rzekomo chcą pracować jako robotnicy pod pokładem, przy paleniskach, po 50 zł. miesięcznie, więc może znaleźć pracowników na miejsce polskich marynarzy.

Delegaci Zw. Armatorów w proponowanej umowie zażądali pogorszenia warunków płacy i pracy, a na uzasadnienie pogorszenia tych warunków wyciągneli wszystkie najgorsze artykuły umów zagranicznych i przepisów, nie tykając tylu wspaniałych artykułów umów w marynarce cudzoziemskiej. Celuje w tych wysoce krzywdzących robotników żądaniach i motywach p. Bieroński, który w kilkugodzinnej konferencji atakował pozycję marynarzy. Nie byli dłużni reprezentanci Zw. Marynarzy. Zarówno od posła Malinowskiego, jak i od innych delegatów marynarzy, usłyszeli armatorzy wiele gorzkich słów, i rzeczowych twardych argumentów ,obalających argumenty Zw. Armatorów.

Płace polskich marynarzy są i tak najniższe ze wszystkich państw Europy i Ameryki, a warunki pracy i płacy dalekie są od warunków w marynarce tych krajów.

Tak zwane trampy, które posłużyły Zw. Armatorów do wypowiedzenia umowy, w rzeczywistości nie istnieją, bo niewiadomo, kiedy będzie można nieczynne okręty uruchomić.

I dlatego wszyscy marynarze oczekują z niecierpliwością orzeczenia arbitra p. Dreckiego, do którego marynarze mają zaufanie, z powodu zeszłorocznego rozstrzygnięcia w takiej samej sprawie.

Jednak jasnem jest, że gdyby arbitraż wypadł krzywdząco, marynarze umowy nie podpiszą, i nastanie okres anarchji w polskiej marynarce, do którego z całą świadomością dążą armatorzy, chcąc w sprawie warunków pracy i płacy wykorzystać sentymenty społeczeństwa do morza, które dla marynarzy nie jest tylko pięknem, ale i żywicielem i na tej płaszczyźnie muszą się odbywać walki o byt, jak chcą je wykorzystać przedsiębiorcy - armatorzy dla nadmiernych zysków.

Potworny żonobójca

Przysięgał żonie w kościele, że jej nie zabije na 2 tygodnie przed morderstwem

W zagajniku pod Łomżą, zostały znalezione zwłoki kobiety w postawie stojącej, pod drzewem, z pętlą na szyi. Końce sznura były przymocowane do gałęzi.

Oględziny zwłok i sekcja dostarczyły niezbitych danych, że denatka została pozbawiona życia przez uduszenie i walczyła w obronie życia, a zwłoki powieszono dla upozorowania samobójstwa. W ubraniu znaleziono zaświadczenie Albertyny Szumowskiej. Po tej nitce policja doszła do ustalenia drogą wywiadów, że chodzi o trupa żony kolejarza, Józefa Szumowskiego. Została ona uduszona w olszynie, skąd w nocy przewieziono zwłoki do odległego o kilkanaście kilometrów zagajnika i tam powieszono.

Przy rewizji u Szumowskiego ujawniono ślady krwi na koszuli i marynarce. Szumowski pierwotnie, obejrzewszy okazaną mu fotografję zabitej żony, wyparł się, by miał znać tę kobietę. Twierdził przytem, że żona jego udała się na 3 dni do sąsiadów po pieniądze i dotąd nie wróciła.

Atoli pod ciężarem zgromadzonych poszlak Szumowski rychło się przyznał przed policją do winy.

Twierdził, że uczynił to w kłótni, zdenerwowaniu, zarzuciwszy żonie pętlę na szyję. Uduszenie nastąpiło, gdy mu się wyrwały konie i zacisnęły pętlę. Uczynił to bez powziętego zgóry zamiaru.

Tłumaczenie to jednak wyglądało na wykrętne, bo orzeczenie lekarskie wyraźnie wspomina o stoczeniu przez Szumowską walki w obronie życia, a ślady na szyi świadczą, że zadzierzgnięcie lejc było podwójnie skombinowane.

Że mord był uplanowany oddawna, a dokonany przy wykorzystaniu odpowiednich warunków, jakie się nastręczyły, zebrała policja liczne dowody i Szumowski stanął przed sądem.

Na rozprawie okazało się, że oskarżony niejednokrotnie usiłował żonę zabić: raz chciał udusić ją w lesie, drugi raz w pociągu przez wepchnięcie jej głowy do otworu ustępu, trzeci — przez zmuszenie jej do podróży w mróz na parowozie bez chustki.

Rewelacyjne zeznanie złożyła sąsiadka Truskolaska.

Truskolaska była naocznym świadkiem, jak Szumowska nie chcąc od niej odejść w obawie przed zabójstwem, żądała, aby mąż przysiągł w kościele, że bić jej nie będzie i ze świata nie zgładzi. Było to na dwa tygodnie przed jej śmiercią.

Sąd uznał, że motywami, które pchnęły Szumowskiego do zbrodni żonobójstwa, była chęć zawładnięcia jej majątkiem. Dość powiedzieć, że oskarżony radził się co do sposobu zgładzenia żony.

Te wszystkie fakty spowodowały Sąd do wymierzenia Szumowskiemu kary bezterminowego więzienia, przy braku jakichkolwiek okoliczności łagodzących.

Wczoraj sprawa ponurej zbrodni znalazła się w Sądzie Apelacyjnym. Bronił adw. Szumański.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7,05 Gimnastyka. 7,20 Muzyka z płyt. 7,35 Dziennik poranny. 7,40 D. c. muzyki z płyt. 7,55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11,40 Codzienny przegląd prasy polskiej. 11,50 Repertuar Teatrów Warszawskich. 12.05 Koncert zespołu salonowego. 12,22 D. c. muzyki salonowej ze Lwowa. 12.55 Dziennik południowy. 15,25 Wiadomości o eksporcie polskim. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Konkurs tenorów. 16.10 Muzyka lekka. 16.40 Przegląd wydawnictw. 16.55 Recital śpiewaczy. 17,20 Muzyka na 2 fortepiany. 17,50 „Z teorji praktyki rolniczej". 18,00 Odczyt dla nauczycieli. 18,20 Muzyka salonowa. 19.05 Rozmaitości. 19.20 Dokąd jechać w święto? 19.35 Feljeton aktualny. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.00 „Myśli wybrane". 20,02 Pogadanka muzyczna. 20,15 Koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej. 22,40 Muzyka taneczna. 23,00 Wiad. meteor. 23,05 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

KONKURS TENORÓW

Oczywiście, konkurs prawdziwych tenorów, a nie początkujących talentów, nada rozgłośnia warszawska z płyt dziś o godz. 15.40. Niewątpliwie w krótkiej półgodzinnej audycji trudno przedstawić wszystkich sławnych tenorów, będzie ich zatem tylko ośmiu — każdy innej narodowości.

Członkowie „Zdobyczy Robotniczej" bronią się...

Losy członków dawnej świetnej Spółdzielni „Zdobycz Robotnicza" mają się rozstrzygnąć w dniach najbliższych. Dla szerokich rzesz, zamieszkujących tereny pól bielańskich, chodzi o kwestję życia i śmierci o dach nad nad głową.

W r. 1926 rzucono myśl założenia Spółdzielni, obrachowanej na jaknajszerszy udział robotników. Spółdzielnia miała za zadanie dźwignąć kosztem wysiłku dodatkowej i ofiarnej pracy, domy, stanowiące własność mieszkańców. Zgłoszenia napływały gromadną falą i pracę rozpoczęto z iście amerykańskim rozmachem. Wybudowano w rekordowym czasie całe serje domów i sytuacja rozwijała się pomyślnie... Mieszkania budowano nowoczesne i wygodne: w każdem z nich była łazienka.

Nagle coś się popsuło. Jakieś niedociągnięcia, nadużycia — i całe, wielkie niewątpliwie, dzieło poszło w niwecz. Zabrakło funduszów i kredytów — roboty stanęły, choć szeregu budynków nie wykończono.

Zaczęła się zwykła w tych warunkach droga — likwidacja. Od 1931 trwa ona, a nie widać jej kresu. Likwidatorzy wdrożyli serję procesów przeciwko zbankrutowanym członkom „Zdobyczy Robotniczej", zmierzając do eksmisji. Procesy te znajdą ostateczne rozwiązanie za kilka dni. Kilkaset osób oczekuje w niesłychanem napięciu nerwowem rozstrzygnięcia pytania, — czy znajdą się na bruku, w zimie i nędzy, czy też Sąd uwzględni ich wnioski i zarzuty.

Większość członków „Zdobyczy Robotniczej" zabiega obecnie energicznie u głównego wierzyciela Spółdzielni, mianowicie w Banku Gospodarstwa Krajowego, o przekazanie im nieruchomości na warunkach kredytowych. Grupa ta doznała życzliwego przyjęcia i w najbliższej przyszłości przystąpi do organizacji nowej, na mocnych podstawach opartej spółdzielni, któraby przejęła pozostały, ogromnie zdewastowany, majątek.

Zamierzenia te ulegną, oczywiście, realizacji jedynie wtedy, jeśli przedtem bieg procesów nie doprowadzi do opustoszenia terenów „Zdobyczy Robotniczej" na skutek wykonania eksmisyj, jeśli te będą orzeczone.

W imieniu znacznej ilości pozwanych, występuje adwokat Hecht.

Pani jest tylko girlsą?

(S. F.) W pociągu, idącym z Otwocka do Warszawy, siedział p. Leon Werkman, a nawprost niego jakaś dama, czytająca książkę.

Dama była bardzo przystojna i p. Leon od Otwocka do Świdra nie spuszczał z niej oka. W Świdrze odezwał się:

— Może szanowna pani się przesiądze. Tu wieje.

— Dziękuję! — mruknęła chłodno dama i czytała dalej.

P. Leon, onieśmielony chłodem towarzyszki podróży, milczał znów do Józefowa. Ale w Falenicy znów już nie mógł wytrzymać.

— Przepraszam szanowną panią — odezwał się, — czy pani jest mężatką?

— A pana co to obchodzi?

— Tak się pytam. Pociąg się strasznie wlecze... Przyjemnie jest trochę pogadać.

— Jestem panną — uśmiechnęła się pobłażliwie dama.

Ośmielony p. Leon przysunął się bliżej.

— A czem się szanowna pani zajmuje?

— Pracuję w teatrze?

— Pani jest artystką?

— Tak.

— Pani szanowna śpiewa?

— Nie. Tańczę.

Na twarzy p. Leona rozlał się uśmiech zachwytu.

— I może pani jest jakąś słynną tancerką?

— Nie. Tańczę w zespole.

— To pani jest girlsą?

— Tak.

— Zwyczajną girlsą?!

— Co w tem dziwnego?

P. Leon, zupełnie ośmielony, przysunął się jeszcze bliżej i objął poufale towarzyszkę.

— Malutka! Spryciarka moja! Dlaczegoś odrazu nie powiedziała, że jesteś girlaską? Ty kanciarka! Poco były te fochy?! Pójdziemy gdzieś w Warszawie?

Rozległ się trzask policzka, wymierzonego p. Leonowi. Oburzona niewiasta wezwała konduktora i prosiła o wylegitymowanie p. Werkmana.

W sądzie p. W. oskarżony o obrazę i napastowanie p. Jadwigi L. do winy się nie przyznał.

— Że mówiłem do tej pani „ty"? Zdawało mi się, że się znamy... Ja tak często chodzę do teatrów, że się mogłem pomylić.

Pomimo takiego tłumaczenia p. Leon zapłaci jednak 50 zł. grzywny.

Wesoły Kącik

REKORDY SZYBKOŚCI



Jak donoszą pisma amerykańskie, zniesienie prohibicji ożywiło sportowy temperament Amerykan. Manja rekordów rośnie z błyskawiczną szybkością i rozszerza się na coraz nowe dziedziny życia.

Ostatnio naprzykład modne są rekordy matrymonjalne.

Amerykanka, miss Pumpernikel, pobiła światowy rekord szybkości w zdradzie. Zdradziła męża po raz pierwszy w trzy minuty po ślubie!

Coprawda sprzyjały jej warunki atmosferyczne. Wracała właśnie z mężem ze ślubu, kiedy z powodu ślizgawicy auto się zepsuło. Szofer wlazł pod auto, żeby je naprawić, miss Pumpernikel wlazła za nim, żeby mu pomóc, no i... stało się.

Jeśli się weźmie pod uwagę niebezpieczeństwo na jakie była narażona miss Pumpernikel przez bliską obecność męża, sportowy wyczyn dzielnej Amerykanki urasta do rozmiarów bohaterstwa.

Rekord szybkości w zawieraniu małżeństwa zdobył młody Amerykanin Dżems Kwaker.

Nastąpił na ulicy, jakiejś nieznajomej pannie na odcisk. Panna zemdlała z bólu. Przerażony młodzieniec zaniósł ją do doktora, ale przez omyłkę wszedł do pastora. Ponieważ panna się ocknęła, więc rycerski Amerykanin, żeby jej dać jakieś zadośćuczynienie, wziął z nią natychmiast ślub. W siedem minut od zawarcia znajomości byli już małżeństwem.

Dzielny rekordzista, zamiast puharu przechodniego, otrzymał w nagrodę na dożywotnie utrzymanie nieślubne dziecko swej żony i teściową.

Rekord szybkości rozwodowej zdobyła para małżeńska z Chicago. Zaraz po ślubie, po wyjściu od pastora, młody małżonek szepnął czule:

— Kocham cię szalenie, Mary!

— Ja cię więcej, Dżon! odpowiedziała małżonka.

— Nie Mary, ja więcej!

— Nie Dżon, ja więcej!

I tak się pokłócili o to, [illegible] że w pięć minut [illegible]bie pobili się na ulicy i n[illegible] miast wnieśli skargi ro[illegible]we.

Nawet niemowlęta bi[illegible] mervce rekordy sz[illegible]

W New Yorku s[illegible] nych rekordzistów [illegible] szybkości życia. W dw[illegible] dy po przyściu na świat [illegible] Na[illegible]on [illegible]

NA DNIE MORZA

Na dnie morza spotkały si[illegible] dwie zaprzyjaźnione ryby-sa[illegible]ki. W toku ożywionej rozmo[illegible] jedna z nich zwierza się przyjaciółce:

— Nareszcie! Moja droga, spełniły się moje marz[illegible]nia: spo[illegible]iewam się piętnastu tysięcy pociech!

ZDRADZONY MĄŻ

Osnute na prawdziwem zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

Elżunia roześmiała się, mówiąc:

— Co? Ty i starość? To zupełnie niewspółmierne pojęcie... Będziesz miał przez całe życie trzydzieści lat.

— Ale według poszportu mam już czterdzieści cztery. To nie byle co...

— Ha... w takim razie nie będę ci dłużej zawracała głowy...

Dodała jeszcze tylko na odchodnem:

— Chciałabym jedno: żebyś mi przyrzekł, że ilekroć będziesz miał jakiekolwiek zmartwienia, troski, czy rozterki, zwierzysz mi się z nich... Mojem najgorętszem pragnieniem jest nieść ci ulgę w każdej choćby najmniejszej udręce... Chcę być siostrą miłosierdzia przy bólach twej duszy... Gdybyś przedemną ukrył cokolwiek, postąpiłbyś bardzo niesłusznie i niesprawiedliwie... Bo czemże jestem dla ciebie? Najbardziej ci oddaną towarzyszką drogi życiowej... a zbyt wielem ci winna, abym mogła mieć inny cel w życiu nad uszczęśliwieniem ciebie i oszczędzanie ci nawet cienia chmurki...

Zakończyła z niewypowiedzianą słodyczą:

— I to tak już na całe życie... żeby nawet nie wiem, co...

Ryszard czule objął jej wiotką kibić, uniósł, jak piórko, potem przytulił pieszczotliwie i gorąco ucałował.

Gdy wyszła, słyszał jeszcze echo jej drżącego szeptu:

— Na całe życie... żeby nawet nie wiem co...

I oto głębokie wzruszenie ustąpiło niepokojącemu lękowi.

Dlaczego nagle Elżunia do niego przemówiła w sposób tak niezwykły?

Jakim cudem dziś właśnie odgadnęła jego obawy, przeniknęła w głąb jego duszy, poznała, że przeżywa ostatnio straszliwe katusze?

Gdyby spojrzał na biurko, możeby ujrzał list, któryby mu wszystko wytłumaczył... Ale był ostatnio taki roztargniony, że nawet tego nie dostrzegł.

Myślał nieustannie o straszliwej wieści — zaginienia jego córki. Dowiadywał się tu i tam, ktoby mógł się zająć odszukaniem osoby zaginionej. Wszyscy mu odpowiadali niemal jednogłośnie:

— Biuro „Frel, Huździk i sp."

Uprzedzono go, coprawda, że to wyzyskiwacze, ale innego sposobu niema.

Przez cały dzień czekał na spotkanie z Ireną i był przejęty tem do głębi.

Owszem, miał dla żony wiele tkliwości i najserdeczniejszego przywiązania...

Ale myśl, że po tylu latach znów ujrzy Irenę, którą kochał tak namiętnie, która była wciąż jeszcze piękną i ponętną i której nigdy nie mógł ujrzeć, choćby zdaleka, żeby nie przeszył go dreszcz rozkoszy, jakby echo niewygasłej, a tylko przytłumionej miłości — myśl ta nie dawała mu spokoju i wprowadzała w stan podniecenia.

Niemal nieprzytomny szedł na to spotkanie. Serce waliło mu, jak młotem. Tak właśnie, z takiem uczuciem biegł niegdyś za sztubackich czasów na pierwsze randki z pensjonarkami.

Wreszcie ujrzał w cieniu drzew niewiastę w żałobie, która jakby na kogoś czekała...

Podszedł drżąc cały i zapytał:

— Ira?

— Ja...

— Prosiłaś, abym przyszedł... Więc jestem...

Zapanowało krótkie milczenie.

Ryszardowi serce waliło, jak młotem.

Irenie, widocznie, też, bo aż się chwyciła za pierś..

Trudno było uwierzyć Ryszardowi, aby po osiemnastu latach od chwili poznania się, czar kobiety mógł mieć jeszcze taką siłę... Była zupełnie taka sama..

Wydawała mu się nawet może jeszcze ponętniejsza.

Natura wykonała swe ostatnie pociągnięcie pędzla...

Dojrzałe w całej pełni wdzięki kobiece odurzały Ryszarda nieodparcie.

Widać było, że Irena jest teraz u szczytu rozkwitu. Mogła tak utrzymać się jeszcze kilka lat zaledwie. Potem już musiał przyjść nieuchronny spadek...

Hrabia Ryszard z trudem zdusił w sobie okrzyk podziwu i... pożądania...

Przypomniał sobie wszakże, w jakim celu tu przybywa i dzięki temu opanował swój szał. Spokojnie i łagodnie rzekł:

— Ireczko, otrzymałem twój list i przeczytałem go z osłupieniem ,nawet z lękiem. Natychmiast zainteresowałem się tą sprawą i mam już adres biura wywiadowczego, któremu ją powierzę...

— Mianowicie?

— Jacyś Frel i Huździk podobno te sprawy świetnie załatwiają...

— Niestety, Józef się do nich zwracał. Daremnie.

Opowiedziała mu dokładnie, co udało się stwierdzić Radeckiemu.

On zaś na to:

— To nic. Ja nie tracę nadziei. Pozwól mi działać. List twój zbyt mną wstrząsnął. To nasze dziecko, Iruś, nasza krew!... Póki myślałem, że chowa się u Radeckiego, byłem spokojny i liczyłem na to, że prędzej czy później ją ujrzę. Gdy się okazuje, że nie, muszę uczynić wszystko, aby Rysię odnaleźć... Przecież to owoc naszej wielkiej miłości, Iruś!... Nie dopuszczę, aby miała zmarnieć...

Uśmiechnął się ze smutkiem, dodając:

— Pamiętasz, jaka była śliczna?

— Podobna do ciebie...

I chciał dodać:

— Właśnie dlatego tak ją kocham...

Powstrzymała się wszakże, on zaś rzekł:

— A więc poruszymy niebo i ziemię, aby Rysię odnaleźć. Tylko... muszę wszystko trzymać w tajemnicy... Znajdę sposób porozumienia się z tobą...

— Jak uważasz...

— Od jutra zabiorę się energicznie do pracy nad tem. Mówię ci, że od chwili, gdym przeczytał twój list, poprostu miejsca sobie znaleźć nie mogę.

— A cóż ja dopiero...

— Miejmy nadzieję, że wszystko się dobrze skończy...

— Pomyśl, Rysiu, miałaby teraz osiemnaście lat!... A kto wie, co się z nią dzieje? Jakie przeżyła, może, okropności? Jakie jej grożą niebezpieczeństwa, może teraz jeszcze? Strach pomyśleć!...

— Masz słuszność. Ale nie wolno nam tracić nadziei...

— Może nawet... nie żyje?...

— Jeżeliby tak miało być, przekonamy się o tem... Mam dość czasu na zajmowanie się naszą wspólną sprawą... Nie będę go szczędził... Ani czasu... ani pieniędzy...

— Możesz rozporządzać całym moim majątkiem, a jest teraz bardzo wielki...

Przechadzali się po alei Ujazdowskiej jakiś czas jeszcze w milczeniu, poczem Ryszard zapytał:

— Skoro już taki smutny wypadek nas zetknął, powiedz mi przynajmniej, co robisz tam na wsi. Jak ci czas upływa?

— Na rozmyślaniach o przeszłości... o dziwnych kolejach mego życia...

— Wyobrażam sobie, ile razy mnie przeklinałaś...

— Ciebie?

— Tak przypuszczam...

— Ależ za co?

— Za tyle krzywd i przykrości, jakie ci wyrządziłem, Irusieńko...

Opuściła głowę i przez chwilę nie odpowiadała...

Dalszy ciąg nastąpi.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Zerwałam się chwyciłam za rękę tego bandytę.

— No, ja mu nic teraz nic zrobię — powiedział, puszczając płaczące maleństwo.

Przytuliłam Lusinka do piersi, który przerażony płakał i wołał swoim cieniutkim głosikiem:

— Mama! Mama! Pan be!...

— Więc jeśli się nie zjawisz, sikoreczko, o godzinie dziesiątej, widziałaś?... Pstryk! I gotowe! Nie będziesz miała nawet poco wracać! A jak zrobisz faceta, jak się patrzy, dobra nasza! Twój pędrak dostanie nowe majtki, albo palto, co będziesz chciała. I z nami będzie sztama! Nawet cię dla żartu nie stuknę!...

Wstał, przeciągnął się.

Myślałam, że już wyjdzie, ale on znów przysiadł.

— Tylko ty nie myśl — powiedział, — że jak wyjdziesz, to zaraz polecisz na róg do gliny i powiesz, że tak i siak, dziecko tu masz, a tobie jeden facet nieprzyjemność robi! Ty myślisz, że Józio jest taki frajer, że będzie tu siedział, aż gliny przyjdą z tobą i zabiorą mnie do mamra? Nie, sikoreczko! Tak dobrze niema! . Zaraz się stąd przeprowadzamy. Pod domem twojego bubka będzie czekał swój człowiek i on cię przyprowadzi do innej meliny. Pomyślałem o wszystkiem. No, dobra?

Przeszedł się po pokoju, przeciągając się.

Zatrzymał się znów koło mnie. Ja siedziałam, jak skamieniała, nie wiedząc, co powiedzieć, nawet, co myśleć o tem wszystkiem.

— Lepiej temu bubkowi też nic nie mów. Poco mają być jakieś nieprzyjemności? Facet będzie się rzucał, niezwyczajny roboty, będzie myślał, że zaraz jak zadzwoni do komisarjatu, to już zaraz ja pójdę do mamra, twój pędrak wróci do ciebie! Taki frajer myśli, że ma z frajerami do czynienia. Lepiej mu też nic nie gadać. Nabujaj jak chcesz faceta, forsę niech da i w porządku.

Wyszedł wreszcie do pierwszego pokoiku i zaczął się ubierać.

Ja siedziałam dalej, trzymając Lusinka na ręku. Dzieciątko uspokoiło się trochę.

Ciągle byłam tym pomysłem łajdackim jakby ogłupiała. Jakby kto w głowę uderzył. Nie mogłam myśli zebrać.

Nie pozwolił mi jednak długo siedzieć bez ruchu. Usłyszałam jego wołanie z drugiego pokoju:

— No, Tolka, wstawaj! Trzeba się ubrać! Wyjdziemy zaraz!

Wstałam, ogarnęłam się trochę i ubrałam najpierw Lusinka, który się czepiał mojej sukienki, bojąc się odejść na krok ode mnie.

Wyszłam do drugiego pokoju, żeby przy zlewie umyć dziecko.

Wtedy Józio odezwał się znów do mnie:

— No, jak, sikoreczko? Pójdziesz, co?

Kiedy milczałam, huknął, aż dziecko znów przestraszył:

— No, gadaj, do stu djabłów!

— Dobrze — szepnęłam. — Pójdę... Cóż mogę zrobić? Jestem w twoich rękach. Ale przysięgnij, że dziecku najmniejszej krzywdy nie zrobisz!

— Głupia jesteś! Powiedziałem ci już. Przyjdź tylko na czas i w porządku. Przyniesiesz forsę i będziesz mogła się cackać ze swoim pędrakiem, ile chcesz!

Przyszła Anielka, przyniosła już ugotowanego gorącego mleka dla Lusinka, ja postawiłam wody na herbatę. Józio posłał ją po wędlinę i po bułki.

Przez ten czas ubierałam się i sam Józio doglądał i przygadywał;

— Ubierz się porządnie... Trzeba będzie ci sprawić trochę rzeczy... Idziesz, psia jego nędza, na randkę musisz wyglądać, jak hrabina!... Ładna, psiakrew, z ciebie kobieta!... Tylko głupia. Inna na twojem miejscu, toby majątek dziś miała i inni z tobą. Ty jesteś frajerka dęta. Żebyś się ze mną dogadała odrazu, nie mieszkalibyśmy w takiej dziurze, ani w żadnej melinie odrapanej, tylko w apartamentach, jak się patrzy. Jeździlibyśmy sobie po całym świecie, jak burżuje... Głupia, sikora z ciebie i basta!... Z taką twarzą! Z takiemi nogami! A ona durch chce być jak u Jadomkowskiej za kuchtę do wszystkiego, tylko nie do robienia forsy!... Słuchaj tylko mnie, a wykształcę cię tak, że sama będziesz się dziwiła, jak mogłaś być głupia tyle czasu!...

Nie odzywałam się na to ani słowa. Zresztą nawet nie mogłam myśli zebrać.

W głowie mi się kręciło, szumiało w niej, jak w młynie. Chodziłam jak błędna, nie mogąc przyjść do siebie. Wiedziałam tylko, że mam pójść do Wacława. I zamierało we mnie wszystko z jakiegoś dziwnego uczucia, którego nawet nazwać nie umiem. Czy to był strach, czy co innego, sama nie wiem.

Nakarmiłam Lusinka, sama ledwie trochę wypiłam herbaty i przełknęłam kawałeczek chleba z żuchelkiem kiełbasy, która mi zaraz stanęła w gardle. Józio jadł i gadał ciągle to samo w kółko, jaka ja głupia.

Wreszcie kazał mi ubierać Lusinka.

— No, idziem! — powiedział. — Ubieraj się też!..

Złapał Lusinka na rękę. Dziecko zaczęło się do mnie wyrywać i płakać.

— Cicho, szczeniaku! — mruknął. — Dam ci cukierka! Zaraz tu wrócę po ciebie, Tolka!..

Dalszy ciąg nastąpi.

Ku czemu zdąża Francja?

Były minister finansów w drugim gabinecie Tardieu, członek stronnictwa prawicy narodowej, poseł Paul Reynaud, zabrał głos wśród wielu innych polityków i parlamentarzystów francuskich, którzy w ostatnich dniach wypowiadali się publicznie w kwestji reformy ustroju Francji.

Na tle zmian rządu oraz ostatnich krwawych zaburzeń, głosy te, jak Flandin'a, Raynaud'a, mają swoją wymowę.

Reynaud mówi:

„Kryzys słabnie na całym świecie, wszędzie widzi się oznaki ustępującej depresji. Jeden tylko kraj stanowi wyjątek: Francja. Od roku liczba bezrobotnych wzrosła o 15 procent, liczba upadłości rośnie stale, z dnia na dzień, deficyt budżetowy wynosi 6 miljardów franków, stopa procentowa pod nosi się, przez co rosną koszty produkcji i zmniejszają się szanse pomyślnego eksportu naszych fabrykatów zagranicę.

Francja cieszy się reputacją bogatego kraju. Czy tak jest istotnie? Tak i nie. Kapitałów mamy dość, ale są one martwe, nieprodukcyjne. Suma oszczędności prywatnych oceniana jest na 30 miljardów franków, ale mimo to trudno znaleźć we Francji pieniądze na cele produkcyjne.

W czem tkwi przyczyna tego stanu rzeczy? Po pierwsze, jest nią zażarta walka partyj między sobą, zwłaszcza radykałów z socjalistami. Dopóki zgubny wpływ partji socjalistycznej i jej intryg nie będzie załamany, dopóty nie można się spodziewać żadnej naprawy stosunków. Radykali chcą obronić autorytet władzy przed ingerencją związków zawodowych, socjaliści znów chcieliby utożsamić interesy i potrzeby związków z interesem państwa. Kraj nie może wytrzymać na dłuższy dystans podobnego obciążenia.

Dotychczas ratowano się przy pomocy kompromisów, za ciągano wciąż pożyczki. Uratowała walutę nasza od spadku obniżka kursu dolara i funta. Ale co będzie dalej? Jaka droga doprowadzi nas do wyjścia z tego bagna? Na drogę tę wkroczyły już inne kraje. Jest to: deflacja, oszczędności budżetowe, obniżka kosztów produkcji. Państwu musi być przywrócony autorytet, którego oddawna już nie posiada, a w tym celu musi powstać rząd, któryby istotnie rządził, któryby wykazał energję i stanowczość. Francja odczuwa dzisiaj wyraźnie potrzebę rządów silnej ręki."

Wszystkim obrońcom obecnego systemu parlamentarnego chcę przypomnieć, że Francja musi dzisiaj wybierać między prawem wolności słowa a prawem do życia. Należy bezwarunkowo przeprowadzić reformę konstytucji, należy zreformować stosunek między rządem a parlamentem. Francji nie zbędny jest silny, autorytatywny rząd, który będzie panem sytuacji i będzie miał wolny wybór działania i decyzji. Pod tym tylko warunkiem da się utrzymać i ocalić we Francji ideologja republikańska.

Miecz carów w pałacu Zimowym

Przy rozbiórce ściany w jednem ze skrzydeł pałacu Zimowego w Leningradzie znaleziono wmurowaną kasetkę stalową. W kasetce znajdował się miecz Romanowych o rękojeści ozdobionej 36 brylantami. Miecz ten oddany został na przechowanie do muzeum Rewolucji. Na klindze widoczny jest napis: „Za cara, za ojczyznę, za wiarę".

Śmierć najstarszego słonia

W Poł. Karolinie (U. S. A.), w mieście Kork, zdechł w ogrodzie zoologicznym najstarszy i największy słoń. Okaz ten liczył 92 lata i ważył zgóra pięć tonn. Metuzalem słoniowy zachorował na wrzód w pysku, co spowodowało pomimo starań weterynarza śmierć sędziwego „Bobby".

Wojna drogo kosztuje

Dwadzieścia lat upływa od wybuchu wojny światowej, a Anglja płaci jeszcze emerytury i zasiłki inwalidzkie 1.107.000 osobom. Od r. 1918 wypłaciło na ten cel do ostatniej chwili ministerstwo skarbu sumę przeszło 1 i pół miljarda funtów.

Dlaczego wybrałem tę książkę?

Związek wydawców szwedzkich ogłosiło interesującą ankietę, określającą intencje, jakie kierują czytelnikami przy wyborze książki.

Z ankiety wynika, iż jeden procent czytelników kieruje się zewnętrznym wyglądem książki, 2 proc. — radą księgarza, 3 proc. — nazwiskiem autora, 5 proc. — wskazówkami przyjaciół, 8 proc. — tytułem książki, a 30 proc. — krytykami i sprawozdaniami literackiemi.

Rozwój lotnictwa turystycznego we Francji

W prasie francuskiej ogłoszona została statystyka porównawcza, dotycząca ruchu na stałych linjach powietrznych w ciągu ostatnich 10-ciu lat. Otóż gdy w r. 1923 dokonano w lotnictwie turystycznem tylko 413 lotów, to w r. 1933 było ich — 9.629.

Liczba pasażerów, przewiezionych samolotami turystycznemi, wzrosła z 67 do 10.732. Waga listów wzrosła z 1.249 kg. w r. 1923 do 120.231 kg. w r. 1933, a waga towarów z 3.058 kg. do 527.678 kg.

Kryzys w zawodzie lekarskim

Dr. Stephan Burnett, jeden z kierowników paryskiego Instytutu Pasteur'a, zabrał głos w kwestji kryzysu w zawodzie lekarskim. Zdaniem autora konieczne są głęboko sięgające reformy w tym zawodzie, a to za równo w interesie lekarzy, jak i pacjentów.

Jako pierwszy punkt reformy stawia dr. Burnett konieczność położenia większego nacisku na rozwój lecznictwa szpitalnego, na budowę i rozszerzenie szpitali w wielu krajach. Drugim punktem miałaby być reforma w dziedzinie specjalizacji; zdaniem dra Burnett'a istnieje zbyt wielu lekarzy - specjalistów, na czem cierpią bezpośrednio pacjenci; niedomagania te odczuwają specjalnie Stany Zjednoczone.

W wielu krajach europejskich istnieje nadmiar lekarzy oraz nadmiar chcących poświęcić się medycynie. Stąd też pochodzi olbrzymi spadek dochodów i zarobków lekarzy. Jak mówi dr. Burnett, 50 procent lekarzy w U. S. A. zarabia rocznie przeciętnie 3800 dolarów, co nie wystarcza na przyzwoite utrzymanie według norm tamtejszych. W Niemczech np. lekarz o średniej praktyce zarabia przeciętnie 15.000 marek, a tylko 28 lekarzy może się wykazać dochodem rocznym w sumie 100 tysięcy marek. W Stanach Zjednoczonych wypada jeden lekarz na każdych 790 mieszkańców, co mówi wyraźnie o nadprodukcji lekarzy. Duży jest również procent lekarzy w Japonji, gdzie jeden lekarz przypada na 1358, gdy tymczasem we Francji stosunek ten wyraża się cyfrą 1 na 1697, w Jugosławii — 1 na 3558. Najmniej lekarzy posiada Persja, gdzie jeden lekarz wypada na 40.000 mieszkańców.

W jakim stopniu wzrósł przypływ kandydatów do tytułu lekarza? Jak podaje Burnett w r. 1914 przypadało 128 studentów medyków na 100.000 mieszkańców, w r. 1931 — już 236. Zwiększony napływ studentów oraz wzrost liczby lekarzy praktyku jących nie idzie w parze, jak za znacza dr. Burnett, ze wzrostem poziomu i obszaru wiedzy lekarzy. Daje się coraz bardziej odczuwać braki i luki w umiejetności zastosowania wiedzy lekarskiej, co wynika ze słabego doświadczenia lekarzy. Ogólnie rzecz biorąc, dochodzi dr. Burnet do wniosku, iż obecny stan rzeczy w dziedzinie lecznictwa i w zawodzie lekarskim domaga się wielu głęboko sięgających reform dla załagodzenia kryzysu.

Ukarany uwodziciel

będzie musiał płacić alimenty

W dniu wczorajszym toczył się przed Sądem Okręgowym ciekawy proces, który niewątpliwie będzie przestrogą dla wielu mężczyzn.

Na ławie oskarżonych zasiadł Feliks Rauif, który przez przeszło dwa lata ukrywał się przed matką swego dziecka, chcąc w ten sposób uchronić się przed płaceniem alimentów.

Sąd, stwierdziwszy, że oskarżony działał z całą świadomością, skazał go na 6 miesięcy więzienia, lecz zawiesił odbycie kary w zależności od regularnego płacenia alimentów.

Uwodziciel, chcąc uniknąć kary, będzie zmuszony regularnie wypłacać 20 zł. miesięcznie.

Co mówią liczby o przestępczości?

Za kratami znajduje się 50 tysięcy więźniów

Niezmiernie ciekawie przedstawia się armja przestępcza pod względem składu narodowościowego.

Okazuje się, między innemi, że przestępczość Polaków wynosi 57 procent ogólnego zaludnienia więzień, podczas gdy, według danych ostatniego spisu stanowimy 69 proc. ludności zamieszkującej ziemie naszego państwa.

Nieproporcjonalnie wysoką skłonność do zatargów z kodeksem karnym wykazują Ukraińcy, którzy stanowią prawie 15 proc. ogólnej liczby więźniów.

Liczbowo wielojęzyczna rzesza więźniów, osadzonych w szarych domach przedstawia się, jak następuje: Polaków — 29733, Ukraińców — 7448, Żydów — 4492, Białorusinów — 4821, Rosjan — 1398, Niemców — 295, Litwinów — 87, Czechów — 17, wreszcie innych narodowości, przedstawicieli prawie całego globu ziemskiego — 153 osób.

Jak widać okrzyczana krewkość sarmacka, wyrażająca się w skłonnościach do wyładowywania temperamentu, nie znajduje potwierdzenia w statystyce.

30 lat istnienia samolotu

Niedawno ubiegła 30-ta rocznica wzniesienia się Orville'a Wright'a na samolocie na wysokość... 3 mtr., na przeciąg 12 sekund. „Lot" ten obejmował przestrzeń... 36 metrów w prostej linji.

Dzisiaj loty trwają po kilkadziesiąt godzin bez przerwy i lądowania, a wysokość sięga 15 km. Porównanie tych tylko cyfr daje pojęcie o kolosalnym rozwoju i postępach awjacji.

Listonosz na szczudłach

Wyspę Zelandję, na której leży stolica Danji, Kopenhaga, dzieli od wysp Moen i Falster, dwóch większych z pośród Archipelagu wyspęek — płytkie międzymorze. W przesmyku np. dzielącym od Zelandji wysepki Borgö i Farö głębokość nie przewyższa często metra. Niema tu ani przypływu, ani odpływu, wieją natomiast często silne wiatry w jednym kierunku. W czasie wiatru, poziom wody w cieśninie podnosi się do dwóch metrów. Wówczas listonosz obsługujący Borgö i Farö siada w łódź i zawozi pocztę. Gdy jednak wody opadają i poziom ich nie przewyższa jednego metra, przejazd w łodzi staje się niemożliwy. Listonosz przebywa wtedy cieśninę na szczudłach. Jest to jedyny w Europie wypadek użycia szczudeł nie w celu zabawy, lecz dla komunikacji pocztowej.

W samolocie po złoto do Afryki

Słynny rekordzista automobilowy, sir Malcolm Campbell i jego przyjaciel, sir Allan Cobhan organizują ekspedycję lotniczą do Afryki środkowej. Ekspedycja wyruszy w drogę w tych dniach. Sir Campbell zamierza dotrzeć do wnętrza pustyni Kalahari, do miejsca, gdzie znajdują się podobno bogate żyły złota.

Wiadomość o istnieniu złotego kruszcu w tych okolicach, nietkniętych jeszcze stopą białego człowieka, otrzymał sir **Campbell od córki znanego badacza** fauny i flory afrykańskiej, Mackintona. Ekspedycja potrwa kilka tygodni, o ile wszystko będzie szło pomyślnie, aczkolwiek sir Campbell przewiduje, iż trzeba będzie walczyć z wielkiemi trudnościami.

Trzy samoloty, zaopatrzone we wszystko co może być potrzebne dla dłuższego pobytu w bezludnej i bezwodnej pustyni piaszczystej, stoją gotowe do odlotu w Creydon pod Londynem.

Gazy trujące nie są groźne

Jeden z najbardziej znanych chemików angielskich, dr. Freeth, uważany za autorytet w kwestji gazów trujących, wygłosił ostatnio sensacyjny w treści swej odczyt o t. zw. gazach bojowych. Opinja dr. Freeth'a o skuteczności tych gazów podczas działań wojennych jest wręcz niezgodna z tem, co myśli szeroki ogół i nie którzy fachowcy.

A więc dr. Freeth jest zdania, że obawa przed wojną chemiczną jest grubo wyolbrzymiona, albowiem działalność gazów trujących nie będzie w rzeczywistości tak straszna, jak to so bie ludzie wyobrażają. Zatrucie całych miast jest wogóle nie do pomyślenia — mówi chemik angielski. Znamy bardzo zjadliwe gazy trujące, które wydzielają w mocno skoncentrowanej postaci autobusy. Otóż setki tych autobusów krążą po ulicach Londynu, a jednak wentylacja powietrza nie pozwala na działanie skuteczne gazów, które rozpraszają się wnet w powietrzu.

Gazy lekkie, twierdzi dr. Freeth, mogą działać trująco **tylko wtedy, gdy powietrze jest** zupełnie spokojne, lekki zaś powiew wiatru wystarcza już do rozpędzenia ich, do rozproszenia. Natomiast gazy ciężkie, które nie ulegają tak łatwo rozproszeniu, są mniej niebezpieczne dlatego, że poruszają się wolno i obejmują niewielkie tylko przestrzenie. Poza tem istnieje cały szereg środków ochronnych przeciw gazom oraz preparatów chemicznych odkażających.

Reasumując wszystko, twierdzi dr. Freeth, że wojna gazowa i jej niebezpieczeństwo jest **mocno przesadzone.**

Starhemberg czy Dollfuss?

Budapeszteński dziennik „Ujj sag" przyniósł przed kilku dniami wiadomość, iż hr. Stahremberg, przywódca Heimwehry austrjackiej, postawił kanclerzowi Dollfussowi ultimatum. Starhemberg zmobilizował bowiem i postawił na nogi w całym Tyrolu wszystkie bojówki Heimwehry i w pełnem uzbrojeniu ściągnął je do głównych punktów zbornych. Mając tę siłę zbrojną w ręku, oświadczył Starhemberg Dollfussowi; co następuje:

„Heimwehra tyrolska stawia sobie jako cel usunięcie raz na zawsze z Austrji wszelkiej formy panowania demokracji. On, Starhemberg, oświadcza, iż Heimwehra stoi z bronią u nogi i nie odstąpi od swoich żądań dopóty, dopóki jej program nie będzie urzeczywistniony, dopóki z ratusza wiedeńskiego nie będą usunięci rządzący Wiedniem social - demokracji.

Pragniemy, — mówił dalej hr. Starhemberg, — dopomóc kanclerzowi do przeprowadzenia jego planów. O ileby jednak to nie nastąpiło, o ileby kanclerz nie dopiął celu, jesteśmy zdecydowani przystąpić sami do działania, wziąć sprawę we własne ręce!"

Jeśli wersja dziennika budapeszteńskiego oddaje dokładnie i wiernie przebieg wydarzeń, w takim razie wyjaśniona jest sytuacja, w jakiej znalazł się kanclerz Dollfuss. Długa, obfitująca w rozmaite drastyczne momenty, walka o władzę między Starhembergiem a kanclerzem weszła teraz w fazę decydującą. Walki uliczne w Wiedniu, stan oblężenia zawieszony nad stolicą Austrji, rozruchy o krwawym przebiegu w Styrji, w dolnej i górnej Austrji. — wszystko to jest wynikiem akcji hr. Starhemberga, który sforsował wreszcie pozycję kanclerską. Nie tak dawno jeszcze zwrócił się Dollfuss z propozycją współpracy do social - demokratów i utworzenia frontu dla walki z nadowymi socjalistami. Po odpowiedzi z tamtej strony nastąpiła pauza. Kanclerz cofnął się pod naciskiem Starhemberga.

Obecnie sytuacja przedstawia się tak, iż ratując siebie i swoje stronnictwo, chrześcijańsko - socjalnych, przed ofensywą Heimwehry z żadnym władzy Starhemberiem na czele, Dollfuss przeszedł do ataku na pozycje socjalistów. Można przypuszczać, iż w planach kaclerza leży osiągnięcie zwycięstwa nad social - demokracją austrjacką przy wyłącznem użyciu własnych sił rządowych, t. j. wojska, policji i żandarmerji, bez uciekania się do pomocy Heimwehry, a raczej w celu niedopuszczenia jej do wzięcia udziału w akcji. Rząd musi wykazać swoją siłę, za tę tylko cenę może mu się udać utrzymanie pozycji wobec coraz wzrastającej porządliwości przywódców Heimwehry. Pomoc Starhemberga, gdyby okazała się konieczną, oznaczałaby dla Dollfussa i jego rządu początek końca. Sojusznik usunąłby w najkrótszym czasie dotychczasowego kanclerza z jego stanowiska, zagarniając całą władzę w swoje ręce.

Przebieg walki między stronnictwami politycznemi w Austrji przechodzi obecnie w fazę decydującą. Tymczasem, w tej chwili, przedziela pole walki obóz socjalistyczny, objekt ataku ze strony i rządu i Heimwehry. Po pokonaniu tego obozu, po zajęciu jego pozycji przyjdzie do rozgrywki między Starhembergiem a Dollfussem o pełnię władzy.

Sytuację gmatwa obecność narodowych socjalistów, którzy pragnęliby upiec i swoją pieczeń przy ogniu. Narazie zachowują oni stanowisko wyczekujące. Za kulisami odbywają się narady, konferencje, których nici i dyrektywy wychodzą z Berlina. Dużo do powiedzenia ma w chwili obecnej i Rzym, który obserwuje jak najbaczniej wszystko, co się dzieje nad Dunajem. Starhemberg reprezentuje do pewnego stopnia faszyzm włoski, cieszy się poparciem politycznem i materjalnem Rzymu. Ale i Dollfuss też jest protegowanym Italji, która w ten sposób trzyma w ogniu naddunajskim dwa żelaza. Kogo ostatecznie podeprze Rzym, a kogo puści na łaskę losu — jest jeszcze w tej chwili niedopowiedzianym sekretem.

Tajemnice mózgu człowieka

Przed trzema laty zainicjował profesor H. Berger szereg doświadczeń nad inwalidami wojennymi. Doświadczenia swe przeprowadzał on tylko z tymi, którzy mieli uszkodzenia czaszki, a wyniki były tak zdumiewające, że sam obserwator traktował je z dużym sceptyzmem.

Profesor Berger zakładał w luki powstałe od ran w czaszce elektroidy, umocowując je nastałe; wkrótce stwierdził on, iż pod czaszką znajduje się coś w rodzaju bardzo czułego radjoaparatu. Fale elektromagnetyczne, które tam powstawały, przeniesione zostały na sztyfty metalowe i zapisane na obracającym się wałku regestracyjnym. Zarejestrowano w ten sposób cały szereg krzywych, powtarzając to doświadczenie wielokrotnie, tak, iż stwierdzono w niezbity sposób elektromagnetyczną działalność mózgu. Procesowi myślenia, jak wynika z obserwacyi prof. Bergera, towarzyszy pewna reakcja elektryczna natury dość zagadkowej, niezbadanej, będąca jednak namacalnym, widocznym faktem.

Krzywe, wykreślone automatycznie przez sztyfty kierowane reakcją mózgu ludzkiego są jeszcze dzisiaj nieodgadnioną zagadką treściową dla uczonych, są tem, czem były dla nich hieroglify egipskie, zanim je odcyfrował Champolion.

Do odcyfrowania hieroglifów mózgowych zabrał się profesor psychologji doświadczalnej w Nowym Jorku, Jacobson. Zdaniem jego forma krzywych, ich wygięcia odpowiadają chwilowej treści myślowej u danej osoby, jej stanowi psychicznemu. Krzywe te są zatem właściwą mową, językiem, w którym przemawia mózg ludzki bezpośrednio, nie posługując się żadnym innym organem. Z przeglądu krzywych wynika, iż są one wysokie i ostre, gdy dana osoba jest wypoczęta i znajduje się w stanie równowagi duchowej. Natężenie procesu myślowego odbija się niezwłocznie na wykresie w postaci skoków krzywych, ustępuje wszakże dość szybko. Stany depresji duchowej oraz podniecenia radosnego znajdują swój odpowiednik graficzny na walcu regestracyjnym.

Profesor Jacobson pracuje dalej w tym samym kierunku, na podstawie materjałów, zebranych przez prof. Bergera, w danej chwili jednak obaj ci uczeni przyznają, iż prace ich są dopiero zalążkiem, z którego może się coś rozwinie w przyszłości.

Potwór z Loch-Ness a moda

Czechosłowacki przemysł bižuteryjny i galanteryjny wyzyskał popularność rzekomego potwora z Loch Ness i puścił w obieg niezliczoną ilość drobnych wyrobów z kryształu górskiego, granatów i innych kamieni oraz z metalów, wyobrażających smoka szkockiego; są to przyciski na biurko, broszki, postumenty, sygnety, spinki, breloki etc. etc. Również przemysł gumowy wypuścił na rynek moc balonów, piłek, pływaków imitujących formą potwora z Loch Ness. Wyroby te cieszą się ogromnem powodzeniem.

Holandja czuje się zagrożona

Mała Holandja zajmuje w rzędzie państw kolonjalnych trzecie zkolei miejsce. Podstawą takiego jej stanowiska jest posiadanie olbrzymiego imperjum wpobliżu południowego Pacyfiku, t. zw. Indyj Holenderskich. Stąd wynika, iż kolonje azjatyckie Holandji znajdują się bliżej ogniska niebezpiecznych konfliktów na Dalekim Wschodzie, niż kolonje angielskie w Azji, lub też zachodnie wybrzeże USA. A przytem wchodzi w grę i ta okoliczność, że Holandja nie jest potęgą lądową, jak Francja np., ani też potęgą morską, jak Anglja lub Stany Zjednoczone.

Już te tylko warunki geopolityczne wystarczają do niepomyślnego ukształtowania się sytuacji, o ile chodzi o bezpieczeństwo Indyj Holenderskich.

Niebezpieczeństwo, którego obecność odczuwa teraz Holandja, istnieje i zbliża się, jej zdaniem, od strony Japonji, prowadzącej energiczną politykę ekspansji terytorjalnej i gospodarczej na Dalekim Wschodzie. Ewentualny wybuch wojny nad brzegami Pacyfiku, w której brałaby udział Japonja, musiałby skłonić to państwo do zabezpieczenia sobie źródeł płynnego opału napędowego — ropy naftowej. A właśnie na wyspie Borneo znajdują się przebogate źródła naftodajne, na Sumatrze zaś wielkie rafinerje nafciane.

Gdyby państwo rozporządzające wielkiemi siłami na morzu i na lądzie zechciało wyciągnąć w razie potrzeby rękę po Indje holenderskie, nie przydałyby się na wiele Holandji pozostające do jej dyspozycji na tych wyspach siły zbrojne, jak również słaba liczebnie i jakościowo flota.

Tylko w oparciu o któreś z mocarstw europejskich, mających na Dalekim Wschodzie żywotne interesy do obrony, mogłaby Holandja znaleźć pomoc i żywić nadzieję na zachowanie nadal dla siebie bogatych kolonij.

A czem są dla Holandji jej kolonje azjatyckie, o tem mówi dobitnie statystyka handlu zagranicznego, z której wynika, iż większa część surowców przerabianych w Holandji przychodzi z Indyj, jak i większa część kapitałów, włożonych w przedsiębiorstwa i plantacje kolonjalne, a dalej znów olbrzymie zyski„ dają metropolji obroty z kolonjami.

Niezwykła zamożność i dobrobyt, któremi cieszy się Holandja, jej stanowisko imponujące na rynku bankiersko - finansowym, to wszystko byłoby odrazu zachwiane w razie odpadnięcia od metropolji niderlandzkiej wielkich posiadłości azjatyckich. Obawy zaś nurtujące sfery rządowe Holandji w sprawie bezpieczeństwa Indyj nie są bynajmniej oparte na nastrojach, lecz mają swoje uzasadnienie rzeczowe. Jakikolwiekbądź konflikt wojenny nad brzegami Pacyfiku, w którym brałaby udział Japonja, mógłby ją zmusić do naruszenia zawartych z Holandją paktów i do okupowania terenów naftowych na Sumatrze i na Borneo. Dlatego też Holandja szuka oparcia o siły morskie Anglji i — podobno zawarła porozumienie w sprawie utrzymania status quo w Indjach Wschodnich i w t. zw. Straits Settlemenets.

A zależnie od obaw o całość swoich kolonij, żywi też Holandja obawę przed ekspansją i inwazją gospodarczą Japonji, której konkurencja handlowa daje się we znaki białym przedsiębiorcom w Indjach. Dumping japoński przełamuje wszystkie mury i barjery celne, a towary japońskie bajecznie tanie wypierają na rynkach Sumatry, Jawy, Celebes, Borneo fabrykaty nietylko europejskie ale i chińskie. Jednocześnie przenikają na te tereny i kapitały japońskie, mnożą się faktorje, plantacje, fabryki, kopalnie pozostające pod wpływem i zarządem centrali, znajdujących się w Tokio, Osaka lub w Jokohamie.

Tak więc atak japoński na terenach azjatyckich jest obustronny, zakrojony na wielką skalę i obliczony na dopięcie wielkich celów.

Automat meldujący wybuch pożaru

W wielkich domach towarowych w Frankfurcie n/M. zastosowano nowy automat przeciwpożarowy. Składa się on z dwóch jednakowej długości, lekko zakrzywionych drutów z bronzu fosforowego. Jeden z tych drutów jest izolowany od gorąca, drugi — wolny. W razie nagłego podwyższenia temperatury wolny drut wydłuża się mocniej od izolowanego i naciska kontakt elektryczny, który wprowadza w ruch dzwonki alarmowe i aparaty gaśnicowe. Dokonywane próby wykazały użyteczność aparatu i sprawność działania całej maszynerji przeciwpożarowej.

Sędziwa akuszerska przed sądem

Na ławie oskarżonych zasiadła wczoraj 74-letnia staruszka, oskarżona o śmiertelny zabieg akuszeryjny dokonany na osobie swej służącej, Zofji Piętoch.

Przy ulicy Widok 22 zamieszkiwała sędziwa akuszerka Magdalena Ring. Ona to podjęła się przerwania ciąży u Zofji Piętoch, będącej panną. Traf zrządził, że siostra dziewczyny przyszła do niej w odwiedziny, gdy ta leżała na stole operacyjnym.

Rzecz prosta, że akuszerka nie chciała jej wpuścić, mówiąc, że siostra ma się dobrze. Tylko jęki operowanej, zdradziły Ringową.

Staruszka uspakajała przybyłą, że wszystko skończy się dobrze, bo przez jej ręce przeszło tysiące kobiet...

Argument ten okazał się najsłabszy, bo właśnie Zofja Piętoch zmarła po kilku dniach wskutek zakażenia krwi.

Siwowłosa i trzęsąsa się ze starości akuszerka nie przyznawała się w sądzie do winy, twierdząc, że nieboszczka sama sobie sztucznie spędziła płód. Bronił adw. Zand.

Magja drogich kamieni

Już w najgłębszej pomroce dziejów ludzkości zaznaczył się pociąg człowieka pierwotnego do blasku szlachetnych metali i drogich kamieni. Naokoło tych rzeczy owinęły się niby bluszcz pnący legendy i mity. Przypisywano poszczególnym klejnotom tajemnicze siły i własności, a wiara ta przechowała się jeszcze do dzisiaj.

Metale np. chronią przed czarami; ołów więc broni od t. zw. uroku, złego oka; złoto i srebro uszlachetniają napoje, czyszczą krew; żelazo odgania nieszczęście i sprowadza fortunę, stąd więc zwyczaj przybijania podkowy na progu.

Perły oznaczają łzy, smutek; kto chce mieć piękny głos, powinien zetrzeć perłę na proszek, wmieszać ją do mleka i wypić. Onyks posiada złe i dobre właściwości; na dzieci urodzone w styczniu kamień onyksu zawieszony na szyi działa dobroczynnie, chroni je przed chorobą; natomiast pierścionki z onyksem sieją między kochankami niezgodę, kłótnie, nienawiść. Ametyst oznacza zaufanie i pobożność, szmaragd zmienia swoją przejrzystą barwę i mętnieje, gdy ta, która go nosi na palcu złamie przyrzeczenie i nie dochowa wierności.

Opal przynosi nieszczęście; mieniące się jego barwy zapowiadają ciągłe przemiany losu i fortuny. Topaz jest ulubionym klejnotem przez marynarzy, świeci łagodnym żółtawym blaskiem, nawet w nocy; kto go nosi, ten nie ulegnie nigdy napadom choroby św. Wita. Rubin jest tarczą ochronną przeciw podstępnym chorobom przewlekłym, japis natomiast oznacza mądrość i przenikliwość. Agat ma według Greków i Arabów cudowne właściwości lecznicze, przyłożony do rany, zadanej przez ukąszenie jadowitej żmiji, leczy i wyciąga truciznę.

Koral sympatyzuje ze swym posiadaczem: traci barwę, matowieje, gdy posiadacz jego choruje, staje się na nowo świeżym i połyskliwym—gdy ten odzyskuje zdrowie. Na wsi koral uważny jest jeszcze i dzisiaj jako talizman odganiający chorobę a zwłaszcza choroby oczu. Uspokaja nerwy chryzolit i wpaja nadzieję w serce swego posiadacza. Szafir odznacza skromność, stałość uczuć, wierność i cnotę. O szafirze mówi legenda, iż zmienia on barwę, gdy posiadaczowi jego grozi niebezpieczeństwo, a w razie śmierci gwałtownej kolor szafirowy blednie stopniowo aż wreszcie przechodzi w barwę popiołu.

Luty
16
PIĄTEK
Juljanny

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu

Cracovia zdobywa puhar M.S.Z.

Puhar M. S. Z. dla drużyny, która uzyskała najlepsze wyniki z zespołami zagranicznemi, przyznany został za rok ubiegły Cracovii 13 pkt. przed Pogonią 12 i Czarnymi 5 pkt.

Najlepsze wyniki Cracovii przedstawiają się następująco: D. F. C. Praga 3:1. Fleridsdorf 1:1, Hakoah 2:2, Concordia 3:2, Bratislawa 4:1. Nitra 2:2.

Kraków grać będzie z Berlinem

Zarząd P. Z. P. N. na ostatniem posiedzeniu wyraził zgodę na rozegranie zawodów piłkarskich Kraków—Berlin w Berlinie, tylko w tym wypadku, jeżeli z drużyną pojedzie odpowiednie kierownictwo.

Śląsk—Kraków
Międzymiastowy mecz zapaśniczy

W dniu 18 b. m. w hali Ośrodka W. F. przy ul. Zwierzynieckiej 26 odbędzie się międzymiastowy mecz zapaśniczy pomiędzy Śląskiem a Krakowem. Zawody te budzą wielkie zainteresowanie, a to głównie z tego powodu, że Śląsk stanowi obecnie jeden z najlepszych okręgów w Polsce i ma za sobą zwycięstwa z Warszawą, Łodzią i Gdańskiem.

Wynik zawodów stoi pod znakiem zapytania, gdyż Kraków przygotował się do tego spotkania b. pilnie i wystawia swoją najsilniejszą drużynę.

W drużynie Śląskiej wystąpi dotychczas niepokonany zawodnik Gałuszka, Kraków zaś reprezentowany będzie przez obecnie najlepszych zawodników Wisły z Bajorkiem, Jaworskim, Masnim i Nigrynem na czele.

Początek zawodów o godz. 19-tej.

Zwierzyniecki K. S.—Wisła

W niedzielę dnia 18 b. m. o godz. 11,30 na boisku TS. Wisła odbędą się zawody piłkarskie pomiędzy ligową drużyną Wisły a Zwierzynieckim K. S. Zawody powyższe zapowiadają się interesująco, gdyż Wisła wystąpi w najlepszym składzie z Kotlarczykiem, Arturem, Reymanem i Pychowskim na czele, aby zrehabilitować się za swoją porażkę z K. S. Grzegórzecim.

Rozprawa o marsz na Nockową

Jak w swoim czasie donosiliśmy, w październiku ub. roku toczyło się przed dwoma trybunałami w Rzeszowie trzynaście wielkich procesów o głośne zajścia chłopskie w powiecie ropczyckim, połączone z t. zw. „marszem" na Nockową w czerwcu 1933 r.

Z przeszło 100 chłopów, oskarżonych o wystąpienie przeciwko władzy i udział w zaburzeniach, skazano kilkunastu na karę po kilka miesięcy więzienia, a główny oskarżony Wojciech Sępień dostał 2 i pół roku więzienia.

Skazani apelowali i w dniu wczorajszym przed sądem apel. w Krakowie rozpoczęła się rozprawa odwoławcza, wniesiona przez 29 oskarżonych.

Oskarżeni nie stawili się na sali rozpraw, lecz byli zastępowani przez obrońców, adw. dra Merca z Tarnowa i adw. dra Wusatowskiego z Krakowa.

Po odczytaniu akt sprawy, przewodniczący Trybunału, sędzia ap. dr. Potempa odroczył rozprawę do dnia 28 b. m.

Włamywacze we fryzjerni przy ul. Grzegórzeckiej

Do zakładu fryzjerskiego Fischlera przy ul. Grzegórzeckiej 6, dokonano ubiegłej nocy śmiałego włamania. Włamywacze przy pomocy dobranego klucza weszli do lokalu i skradli narzędzia fryzjerskie, wart. 150 zł. Złodzieje nie zdołali jednak ujść z łupem, albowiem zauważył ich posterunkowy, który zaaresztował sprawców w osobach: Franciszka Juszczyka, pomocnika fryzjerskiego, zam. przy ul. Lenartowicza 14 i Adolfa Florkowa również pom. fryzjerskiego, zam. przy ul. Kołłątaja 6. Aresztowanym odebrano skradzione narzędzia, poczem odstawiono ich do więzienia.

Zaprzysiężenie prezydenta i wiceprezydentów m. Krakowa

Wczoraj w południe w gmachu województwa p. Wojewoda Dr. Kwaśniewski w imieniu p. Ministra Spraw Wewn. odebrał przysięgę służbową od Prezydenta m. Krakowa Dr. Kaplickiego oraz od Wiceprezydentów Drów Klimeckiego i Landaua.

Odebranie przysięgi odbyło się w obecności Naczelnika Wydziału Osieckiego, Radcy Stańkowskiego, Dyrektora Zarządu Miejskiego Hergeta, Sekretarza prezydjalnego Dr. Piotrowskiego, Dyrektora M. I. O. Krzyżanowskiego, oraz delegacyj Związku Legjonistów, Strzelca itd. Wiceprezydent Prof. Senator inż. Skoczylas złoży przysięgę w dniach najbliższych po powrocie z Warszawy z obrad Senatu.

Pożegnanie b. wiceprezyd. miasta p. W. Ostrowskiego

Tow. Urzędników Gminy m. Krakowa żegnało w dniu wczorajszym ustępującego wiceprezydenta miasta W. Ostrowskiego. W imieniu T-wa serdeczne słowa pożegnalne wypowiedział prezes J. Krzyżanowski. Głęboko wzruszony p. Ostrowski podziękował za wyrażone mu uczucia, zapewniając, że jako radny miejski nie ustanie w dalszej pracy dla dobra miasta. Na zakończenie tej uroczystości p. radca Ostrowski pożegnał się kolejno ze wszystkimi członkami zarządu T-wa Urzędników.

Ciekawy spór mieszkaniowy w Krakowie

Powszechne zainteresowanie w naszem mieście, ze względu na tło i osoby, wzbudził proces awizacyjny, rozpoczęty wczoraj przed sądem grodzkim przy ul. św. Jana pomiędzy Arcybractwem Miłosierdzia a Związkiem Stowarzyszeń Chrześcijańskich o lokal, zajmowany przez Związek w domu przy ul. Potockiego 11.

W pozwie sądowym zarzucono Związkowi, że niszczy lokal i narusza umowę dzierżawną.

Po przesłuchaniu stron, sąd odroczył rozprawę, celem wezwania świadków.

Straszna śmierć dziecka w gnojówce

Na ławie oskarżonych w Sądzie okr. karnym w Krakowie przed sędzią dr-em Janickim zasiadła 28 letnia Katarzyna Ignacyk z Kryspinowa. Akt oskarżenia zarzucał jej, że przez zaniedbanie opieki nad swym 3-letnim synkiem, Janem spowodowała jego śmierć. Dziecko bowiem, bawiąc się w dn. 24 września 1933 r. na podworcu, wpadło do gnojówki i utonęło.

Równocześnie zasiadł na ławie oskarżonych Karol Nowotny inżynier rolnictwa, oskarżony o to że jako zarządca dworu nie zabezpieczył odpowiednio zbiornika gnojówki, narażając przez to szereg osób na utonięcie.

Przewód sądowy nie wykazał jednak dostatecznej winy oskarżonych, wobec czego oboje zostali uwolnieni od winy i kary.

Bandyta przed sądem przysięgłych w Krakowie

Wczoraj rozpoczęła się w Sądzie okr. karnym w Krakowie lutowa kadencja sędziów przysięgłych. Jako pierwszy zasiadł na ławie oskarżonych 25-letni Leon Jedynak, robotnik z Trzebini, oskarżony o rabunek z bronią w ręku.

Przebieg napadu rabunkowego był następujący: W dn. 18 czerwca 1933 r. powracał furmanką z jarmarku niejaki Feliks Berger. W drodze między Babicami a Kwaczałą napadli go dwaj bandyci, którzy byli ukryci w lesie obok drogi. Jeden z napastników zatrzymał konia, a drugi rzucił się na Bergera i zażądał od niego pieniędzy, przewracając go przytem na ziemię.

Gdy napadnięty odmówił, wówczas osk. Jedynak wyciągnął nóż i zagroził Bergerowi śmiercią, a następnie przeciął mu nożem kamizelkę i zrabował 45 złotych. Dokonawszy rabunku, bandyci zbiegli pod osłoną nocy.

Zaalarmowana policja wszczęła za nimi pościg. Podczas obławy jeden z bandytów padł od kuli, a Jedynak został wydany w ręce sprawiedliwości.

Po przeprowadzeniu rozprawy, ława przysięgłych zaprzeczyła winy oskarżonego 9-ma głosami, a Trybunał po naradzie zawiesił uchwałę przysięgłych i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia w nowej kadencji.

Na rozprawie osk. Jedynak nie poczuwał się do winy, twierdząc kategorycznie, że rabunku tego nie dokonał, chociaż przez Bergera został rozpoznany jako jeden ze sprawców napadu.

Trybunałowi przewodniczył s. o. dr. Pilarski, wotowali: dr. Stuhr i dr. Bobilewicz, oskarżał prok. dr. Przytulski, bronił dr. Gabriel.

„Jo-jo" przed sądem w Krakowie

Niejaki Jan Mikołajewski z Wielkopolski zaskarżył 13 firm krakowskich o odszkodowanie w kwocie 130 tysięcy zł. za „podrabianie", wynalezionej przez Mikołajewskiego zabawki „jo-jo" która była modna przed dwoma laty.

Sprawa toczyła się wczoraj przed sądem cywilnym w Krakowie. Na rozprawie, zastępcy pozwanych tłumaczyli się, wzór tej zabawki nie jest nowy, albowiem zabawkę tę znano przed 200 laty w Japonji i Hiszpanji.

Wyrok w tej sprawie nie zapadł, albowiem sąd odroczył rozprawę aż do rozstrzygnięcia przez urząd patentowy w Warszawie, czy rzeczywiście wynalazek Mikołajewskiego jest nowością.

Mikołajewskiego zastępował adw. dr. Pleszowski.

Znaczna kradzież mieszkaniowa w Krakowie

Pinkus Fatler, kupiec, zam. przy ul. Dwernickiego 4. zawiadomił wczoraj policję, że między gopz. 18 a 19 zakradł się do jego mieszkania fakiś nieznany złodziej i skradł mu 3 srebrne lichtarze, dwa srebrne kandelabry i 2 teczki skórzane, opólnej w rt. 1. 600 zł. Dochodzenie w toku.

Aresztowanie złodzieja strychowego

W nocy z dnia 8 na 9 bm. do zamkniętego strychu Fr. Kluski, urzędnika tramwajowego zam. przy ul. ks. Józefa 43, zakradł się nieznany opryszek, którego łupem padła garderoba bielizna i pościel wart. 100 zł. Jako sprawcę tej kradzieży, aresztowano wczoraj niejakiego Jana Noska, robotnika, zam. w kamienicy, w której dokonał kradzieży. Złodziejowi odebrano skradzione przedmioty i zwrócono poszkodowanemu.

Wyrodny syn katował własną matkę

Niezwykle ciekawy przebieg miała roprawa, jaka wczoraj toczyła się w krakowskim sądzie okręg. karnym przeciw 38-letniemu Stanisławowi Ryszce, robotnikowi z Krzeszowic. Ryszka oskarżony był o to, że na tle sporu o majątek, kilkakrotnie pobił ciężko własną matkę, uderzając ją siekierą w prawe przedramię, oraz groził, że zabije matkę, brata i podpali dom. Wobec tego Ryszkę ubezwładniono i wydano w ręce policji.

W toku przewodu sądowego, prowadzonego przez sędziego dra Janickiego, sensację wzbudziły zeznania jego matki-staruszki, która choć katowana przez wyrodnego syna, nie chciała obciążać go i sama prosiła o warunkowe zawieszenie kary.

W wyniku rozprawy, skazano Ryszkę na pół roku więzienia, zawieszając mu karę na 4 lata.

Repertuar teatrów krakowskich
Teatr im. J. Słowackiego

Piątek 7.30 wiecz. „Sułkowski"

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Tysiąc i jedna noc"
Apollo „Katarzyna Wielka"
Atlantic: „Jennie Gerhard"
Dom Żołnierza: Ostatnia noc kawalera
Promień: „Dobroczyńca ludzkości" i „Dziwna przygoda Flipa i Flapa"
Słonko: „W każdym porcie dziewczyna"
Sztuka. „Tancerki z Buenos Aires"
Uciecha. „Papryka"

RADJO

Piątek, 16 lutego 1934 r.

Kraków. Godz. 7,00 Audycja poranna, 11.40 Przegląd prasy, 11.50 Wiadomości bież., 11,57 Hejnał, 12.05 Koncert, 12.30 Wiadom. meteor., 12.55 Dziennik popołud., 15.25 Transm. z Warsz., 15.55 Płyty, 16.40 Transm. z Warsz., 19.10 Rozmaitości, 19.20 Dokąd jechać w święto, 19.25 Transm. z Warszawy, 19.47 Transm. z Warszawy.

Dyżur nocny aptek:

Apteka pod Koroną Rynek Gł. 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23, Warszawska Aleja 29 Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76.

Podgórze pod Koroną Rynek 9.

Nocne dyżury lekarskie w dniu 16 b. m.

Dr. Wł. Baranowski Tatarska 11, dr. Wł. Rychwicki św. Tomasza 29, dr. H. Szancer Starowiślna 60 tel. 129-47. dr. Wł. Zapałowicz Karmelicka 16 tel. 155-68.

Z teatru im. J. Słowackiego

Dzisiaj w piątek, na pierwszem przedstawieniu z cyklu „po cenach najniższych", dane będzie tragedja St. Żeromskiego „Sułkowski". Ceny miejsc najniższe od gr. 25 do zł. 2.50.

Niesłychany wybryk kupca w Starej Olszy

Ulica Wolności w Starej Olszy pod Krakowem, była przed kilkoma dniami widownią niesłychanego wybryku tamtejszego kupca, niejakiego Jana Grycza, posiadającego sklep przy tej ulicy pod nr. 34.

Oto, jak nam donoszą, w krytycznym dniu przechodziła ulicą Wolności 50-letnia wdowa po poległym na wojnie, p. A. St., matka ośmiorga dzieci. Gdy ją zobaczył Grycz, wówczas wybiegł ze sklepu ze słowami: „złodzieju, stara czarownico!" i począł St. bić po głowie i twarzy oraz kopać nogami, wykrzykując ponadto obraźliwe słowa pod adresem jej córek.

Brutalny czyn Grycza wywołał zbiegowisko na ulicy i spotkał się z ogólnem oburzeniem patrzących na ten wybryk zwyrodniałego handlarza. Pokrwawioną ofiarę napadu wyrwano z rąk napastnika i odwieziono do domu.

Zaznaczyć należy, że St. jest osobą chorą, albowiem cierpi na ból głowy na tle nerwowem i od listopada ub. r. leczy się w szpitalu św. Łazarza na oddziale II.

Czy zatem nie wstyd panu, panie Gryczy napadać na chorą i bezbronną kobietę!?

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.